DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 46.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 3.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

„SZATNIA“

Spółka z ogr. odp. Kraków, ul. Sławkowska L. 14.

poleca *na sezon jesienny i zimowy obficie zaopatrzony skład ubrań męskich. Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie. — — — Specyalność: ubrania sportowe.*

Materyał doborowy. — Ceny nader niskie.

JAKÓB BETTER

W KRAKOWIE

ulica Starowiślna 4, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO

budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



PATHÉFON

z tubą lub bez tuby i PŁYTY PATHÉ przodują dziś całemu przemysłowi fonograficznemu.

PATHEFON gra bez zmiany igły, szafirem trwałym i nie niszczy płyt. Tylko PATHEFON daje żywy i prawdziwy głos ludzki i oddaje każdy instrument z właściwą mu siłą, brzmieniem i barwą. Płyty 29 cm. dwustronne po K. 4·50. Niezrównane płyty 35 cm. po Kor. 6. Katalogi i cenniki darmo i opłatnie. — Na gramofonie grać można nasze płyty, zastosowawszy membranę PATHÉ.

S. Grudziński i T. Berger

KRAKÓW, ul. Szewska L. 22, Tel. 305.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Uwaga!

FIRMA

A. Hawełka w Krakowie

przeniesioną zostanie w roku 1913 **do obok położonego**, a przez pana Franciszka Macharskiego zakupionego

PAŁACU SPISKIEGO

Nowy lokal urządzonym będzie **z wszelkim komfortem**, zastosowaniem **nowoczesnych technicznych i hygienicznych wygód**, z zachowaniem dotychczasowego charakteru, **a przebudowany specyalnie dla celów firmy.**

REIM i SPÓŁKA

Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

polecają najtaniej



KALOSZE rosyjskie i ameryk.

w największym wyborze.

Wałeczki, kit, gips do naczelniania drzwi i okien od przeciągu i zimna.

ROGÓŻKI kokosowe, szczotkowe i żelazne.

SPORT ZIMOWY

Sanki różnych modeli. NARTY i wiązania do tychże wszelkich systemów. ::

Thermosy do przechowywania płynów w jednakowej temperaturze.

Ogrzewacze rąk
Ochraniacze uszu.

SZCZOTKI do różnych celów w najw. wyborze.



Przybory bilardowe

Szachy, sztony, warcaby, domina, rulety, oraz wszelkie gry kawiarniane i towarzyskie.



Przybory do sportu zimowego w największym wyborze.

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA

i wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne.

Aparaty **„PNEUMO“** do samoistnego masażu twarzy przeciw zmarszczkom, polecone przez największe powagi lekarskie.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Jana Wolnego

plac Szczepański L. 2

Dom własny. Telefon 331.

Franciszek Martin

Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

poleca

Bieliznę damską i męską

jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze na każdy sezon.

Rok 46. Kraków, dnia 1. lutego 1913. Nr. 3.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Gorzkie żale.

Ot, jak z bicza strzelił,
Już po karnawale,
Ustała wesołość,
Idą *gorzkie żale...*
Kto broił wśród stycznia,
Gdy nastaje luty,
Niech się teraz kaja
I czyni pokuty!

Hucznie i wesoło
Bawił się gród cały,
Pieniędzy nie brakło
Bo żydki nam dały.
Ale skąd je oddać,
My nie myślim wcale,
Więc trza w wielkim poście
Śpiewać *gorzkie żale...*

Wróg zewsząd nas gniecie,
U nas jednak mina
Buńczuczna, jak zwykle...
Niech tylko zaczyna!
Więc palcem mu w bucie
Kiwamy w zapale
A on: Czekaj bratku!...
Przyjdą *gorzkie żale!...*

I racyę ci mają,
Co są tego zdania,
Bo tylko fiasko
Z owego kiwania...
Taka to już kolej,
Że po karnawale
Nastaje popielec
A z nim *gorzkie żale!*



WICEK SOCYALIK.

Bez cały rok psiokrew radzili patrejoty nad onym lubijeuszem powstania sześćdziesiątygo trzecigo roku. Było ci psiokrew parę kilkanaście kumitetów, a ze dwa sta podkumitetów, komisyi, podkomisyi i sekcyi, a prezysów psiokrew więcyj jak gospodyń na ryducie szmaciarskiej, (a kużdy wi co ci ani jednyj mężatyj brzany nie opuszczono). Naród tyż był myślący co ci bedzie okrutny lusztyk, a tu ci były nici, abo figa, abo guzik, jak chto kce oną klapę zowiący. Z kamieniczników żadyn ci gudłaj psiokrew nie wywiesiuł chorągwi, a katolik to jedyn na dziesińciu. Hrabiowie sie psiokrew pochowali, a z urzyndników ino policaje wzieny czynny udział w onyj narodowyj uroczystości. Nawet ci u Hawyłki i Wyncla wielkigo ruchu nie było, a kużdy psiokrew wi, co to jezd jedyny barnumetr podniesienia duchowygo.

Było ino dużo psiokrew gadania o onym powstaniu, aleś sie psiokrew chłopie niewiele z tego dowiedzioł. Poszedem i jo posłuchać jak gwarzył jeden prefesur. Miętolił ci o jakimś panu Andrzyju, a potym ci był okrutnie chwalący jakigoś margrabigo i jakigoś Wielopolskigo co ci zrobili ono powstanie i byli w nim jenorałami. A potym ci żgac zawracał gitarę Napolionem i gwarzył jak to trza było robiący, coby psiokrew nie było nieszczyńścia. Ale nie było wtedy psiokrew nikogo, coby mioł ten rozum w makówie, jak on gwarzący prefesur. A potym dziękuwał tym co polegli i tym co żyją. A na końcu pedział (to jest prawdę rzekący, nie pedział, ale dał do zrozuminia): jak bedziecie, chłopy, drugi raz robić powstanie, to przyńdźcie do mnie, a jo was nauczę, co, jak i ktoryndy.

Dowiedziołem się ino psiokrew tyle, co ono powstanie robili królewioki, i tera klawo kapuję loczego się nie udało. Boć kużdy wi co królewioki to naród marnijszy od naszygo i co przyznajemy się psiokrew do nich ino bez poletykę. Poloki to oni niby są, ale gatonek podlijszy.

Lotygo trza, coby na przyszły raz powstanie zrobiły galicyjany i coby nim psiokrew kieruwały, a królewioki niech ino pójdą sie bić. A jak Mochów pobiją, to ci im damy i sejm i starostów i trafiki — i bedom mieli lepszą harę i tańszygo pilznera. Nauczymy ich psiokrew jak sie robią wybory, jak sie psiokrew podnoszą podatki i culagi, jak sie kolczykuje bydło, jak sie konsyrwuje błoto, jak sie psiokrew asfaltuje ulice i jenszych różności. A chto wie, może z nich jeszcze bedom ludzie. A może chtóry ostanie i hofratem.

1863—1913.

Ku obchodom dni styczniowych
Społeczeństwo się zbudziło. —
Były mowy, śpiewy, grania,
Tylko ducha tam nie było.

Wszystko niby uroczyście
Szło do wyżyn ideału,
Ale chłód wiał przeraźliwy,
Bo nie było nic zapału.

Nie poznano dni styczniowych
W ich ofiarnym majestacie —
Oratorzy wysuwali
Na plan pierwszy swe postacie.

Prawie każdy prawił rzeszom:
Patrzcie! jaki ja orator!
I z estrady schodził dumnie,
Niby jaki tryumfator.

Żaden z mówców karty dziejów
Nie przedstawił w jasnych rysach,
A gdy który się zapalił
To prawił o... Kirkilisach.

Do pochodu na grób ofiar
Nikt nie stanął, prócz Sokoła...
Cechy ledwie, że raczyły
Wnieść sztandary do kościoła.

Właścicieli realności,
Którzy wywiesili flagi,
Był aż jeden na... dwudziestu.
Reszta zrzekła się tej... blagi.

Co innego w roku zeszłym,
Gdy lojalność nas nadęła,
Gdy tysiące flag wołało:
Jeszcze Austrya nie zginęła.

A wieczorki? — te szablony,
Ta „zabawa“ wieczna nasza,
Jednakowe ku czci wszystkich:
Jana, Kacpra, czy Tomasza.

Ale za to zapał, życie
Huczy w boskim karnawale,
Że aż dusza się raduje:
Co za stroje! co za bale!

Tam zobaczysz cały szereg
Młodych, starych patryotów —
Dla ojczyzny miłej każdy
Aż do rana tańczyć gotów.

Lat pięćdziesiąt temu również
Młodzież polska poszła w taniec;
Przy muzyce karabinów
Do mazura szedł powstaniec.

Inne czasy, inni ludzie.
A więc po co te obchody,
Których odczuć już nie zdoła
Ani stary, ani młody?

Zimno, marazm od nich wieje,
Usta kłamią, milczy dusza...
Po co ktoś sam siebie, drugich,
To, co przeszło, kochać zmusza?

Przeszło, znikło... A my mamy
Własnych ważnych spraw bez liku
Dość już grzebać w katakumbach...
Zwyciężyłeś mój stańczyku!

Z archiwum m. Krakowa.

(Wypis).

Działo się w Krakowie roku Pańskiego (data nieczytelna).

Niech będzie wiadomo, komu o tem wiedzieć należy, że my starsi cechu malarskiego, dbając o honor onegoż i o dobro powszechności, zakazujemy niniejszem majstrom i czeladnikom naszego cechu występowania na forum publicznem z oracyami, pisania ksiąg, wierszów i gazet, oraz zajmowania się polityką. Doszło bowiem do wiadomości naszej, iż niektóre członki cechu naszego piszą księgi o tem, jako służyli obcym potentatom i malowali wiktorye wrogów naszych, drudzy zasię składają rymy, od których bolą żywoty rodackie, inni się swarzą o byłe co i wydają odezwy kłótliwe, inni w oracyach swoich na festynach narodowych i w radach koronnych czynią konkurencyę Piekarskiemu na mękach — a *publicum*, patrząc na one ich *spectacula*, śmieje się i myśli, iż wszystkim malarzom brak jest piątej klepki, przez co na cech nasz okrutny dyshonor spada.

Nie znaczy to, abyśmy postponowali godne prace tych majstrów naszego cechu, którzy doszedłszy do wysokiej scienciey nietylko czytania z drukowanego, ale i konkordyi z ortografią,

piszą o sprawach naszego fachu, o dawnych i nowych mistrzach naszej sztuki. Dla nich mamy cześć i poszanowanie. Ale jako ongi wielki mistrz starożytny rzekł do szewca: *nec sutor, ultra crepidam*, tak my dla honoru naszego cechu rzec musimy: malarzu, trzymaj się farb i płótna, a rymotwórstwo i dyszkurs o polityce ostaw poetom, statystom i gazeciarzom. A najlepsze twoje „pamiętniki" są twoje obrazy.

A ktoby się z pod zakazu naszego wyłamał, temu 25 bizunów *ad sempiternam rei memoriam* konferujemy. Na co, dla lepszej wiary, rękami naszemi dekret ten podpisawszy, pieczęć cechową przycisnąć rozkazaliśmy.

Dan w Krakowie 1 lutego roku Pańskiego, jak wyżej.

Karnawał.

Hejże — mazur! wszystkie pary,
Jako młody, tak i stary,
Jako stary, tak i młody,
Bij hołubce, wśród swobody!
Cóż, że bieda piszczy wkoło, —
Hej! jak komu, — nam wesoło!
Świr... świr... świr... świr! za kominem,
Kielich w górę i — klin — klinem!
Palże jeszcze — drugi — trzeci!
Dziś... dziś... żwawo — hej! jak dzieci!
Cóż, że przemysł w obcej dłoni
I ucieka czas w sto koni,
Kogoś tam żyd gnębi srodze?!...
Dziś... dziś... dziś... — na jednej nodze!!
Cóż, że Prusak nas wywłaszcza,
Że moskiewska gryzie paszcza, —
Że zaleją nas litwaki,
Dalej w tany — jaki — taki!!
Świr... świr... świr... świr... w górę wąsy!
Wiwat — szampan! Srul i pląsy!!
Gdzie łzy płyną?! Kto tam kłamie?...
Do ramienia — hejże ramię!
Mając w tańcu lot sokoli,
Skaczem lekko, — bośmy... goli!!!

Od pewnego czasu dzienniki nasze, nawet t. zw. poważne, zaczęły trudnić się rajfurstwem. Oto w jednym z nich w tym samym numerze spotykamy dwa ogłoszenia: w pierwszem jakaś „Haja 200" prosi pana wysokiego, który ją odprowadził na Podwale, „aby raczył się zgłosić listownie", a w drugiem „poważnie myśląca" prosi „Sfinksa" o odebranie listu.

I do *Djabła* przyniesiono kilka takich ogłoszeń, ale przynoszących odesłaliśmy... do djabła.

Czynimy wyjątek tylko dla jednego ogłoszenia następującej „platonicznej" treści:

„Mężczyzna wyżej lat 50, co nie jest polecenia godnem, ale co dowodzi stateczności umysłu i daje pewną gwarancyę platonizmu, uprasza śliczną blondynkę, na którą kilkakrotnie zerkał na linii A-B, aby raczyła zjeść z nim skromny obiadek. Menu pozostawia do jej uznania i wyboru. W razie, gdyby nie miała apetytu, lub się czem krępowała, gotów poprzestać na widzeniu się w miejscu przez nią oznaczonem — może n. p. w Muzeum lub w domu Matejki, bo tam pies dziś nie zachodzi, lub w bojkotowanej kawiarni Wołkowskiego, bo tam jest znowu taka masa ludzi, że wśród niej zginąć można. Serce proszącego przeczuwa, że śliczna blondynka jest pełna inteligencyi, wesoła, dowcipna, czuła, a ponieważ proszący posiada te same przymioty, przeto obie strony zapewniłyby sobie przy dalszej znajomości dużo chwil miłych i niezapomnianych. Proszący obiecuje być posłusznym, jako Koło Polskie rządowi, stałym w uwielbieniu, jak dr. Leo w dążeniu do teki. Nie będzie wyzyskiwał swych zwycięstw, jak Bułgarya — nie będzie domagał się Adryanopola, lecz poprzestanie na mniejszych koncesyach. W razie gdyby śliczna blondynka odrzuciła ten związek dusz, może znajdzie się jaka inna poczciwa, a młoda i ładna istota, któraby zaspokoiła skromne potrzeby jego serca. Adres: „Wulkan wygasający" w administracyi Czorta.

— Wiesz, nie wiedziałem, że żydzi wykupili całą ulicę Ś-go Jana.

— Skądże znowu?

— Jak to skąd? Czytałem wyraźnie w *Głosie Narodu*, że podczas obchodu powstania styczniowego żydzi nie ozdabiali swych kamienic chorągwiami, a na całej ulicy św. Jana tylko na kamienicy l. 24 wywieszono chorągiew...

— Ależ tam są kamienice Lubomirskich, Popielów, Będzikiewiczów, Hallerów, hr. Borkowskich, Götzów Okocimskich, Towarzystwa urzędników, Jakubowskich, Wysockich i t. d.

— Ha, w takim razie przypuszczać należy, że wszyscy ci panowie przeszli na łono wyznania mojżeszowego.

Powiadają, że ci sami, co powątpiewali, aby cała Polska (jak zapewniał p. Jan Kanty Federowicz) płakała po śmierci bł. p. Dattnera, wierzą dziś zupełnie, że cały Izrael cieszy się z wyboru p. Jana Kantego na prezesa Izby handlowej.

Pan Jan Kanty otrzymał telegramy gratulacyjne z Brodów, Berdyczowa, Jerozolimy, z Nalewek, od redakcyi *Hajnta*, *Neue freie Presse*, *Gazety Poniedziałkowej*, od „Alliance Israelite", od posła Jagiełły i t. d.

Wróżby.

Nowy rok się stawił w słowie.
Gdy to fama wieść rozniosła,
Wszystkie stany w cnym Krakowie
Słały k'niemu swego posła.

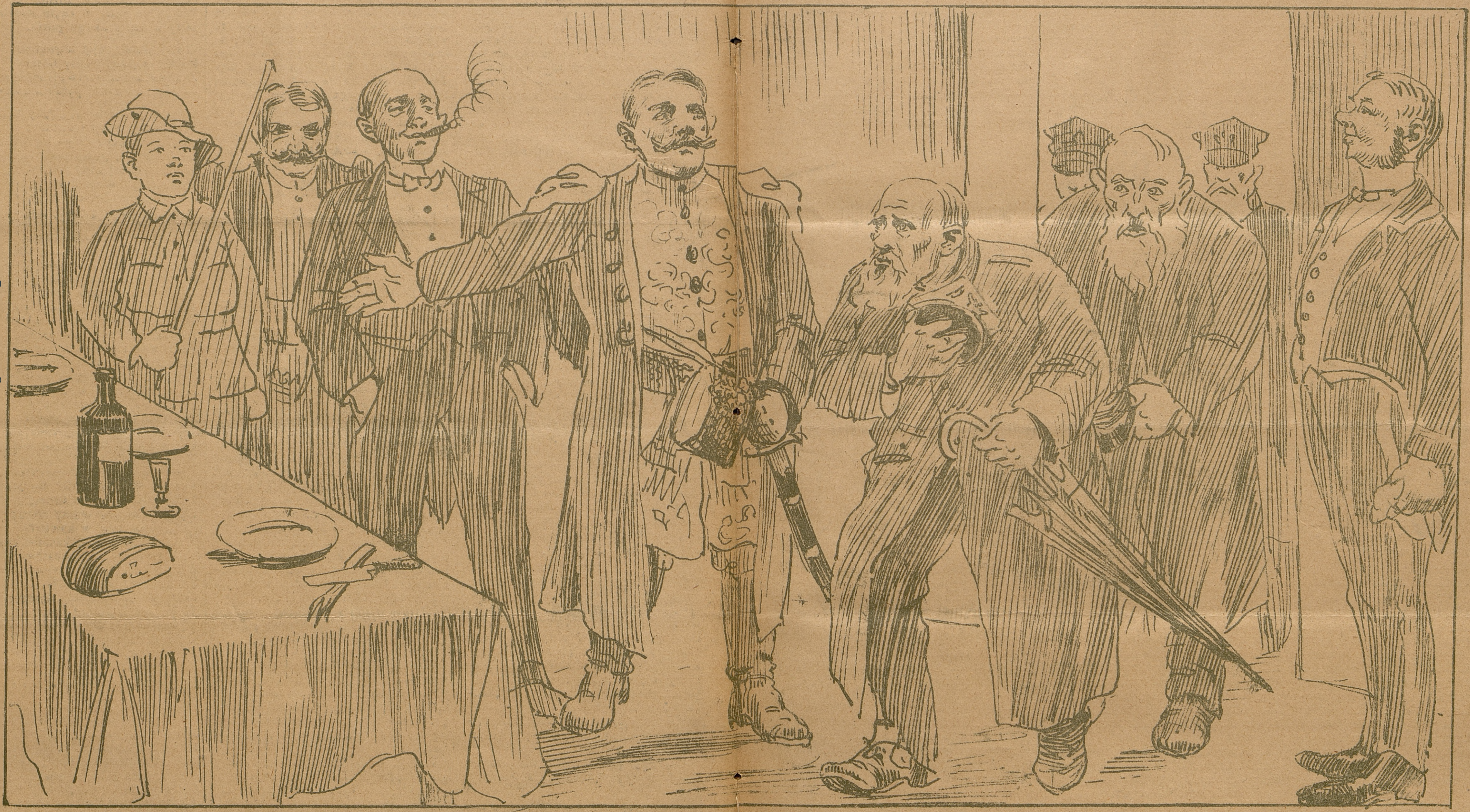
Stanął poseł, objął wzrokiem
Postać piękną, gdyby bóstwo,
Z poważaniem rzekł głębokiem:
— Mam ci zadać pytań mnóstwo...

Dreszcz przestrachu, gdyby burza,
Wstrząsnął czasu latorośl;
— Całe mnóstwo? — to zaduża
Liczba pytań, panie pośle!
Więc wybieraj zapytanie
Tylko *jedno* wielkiej wagi,
A odpowiem, jak się stanie,
Streszczę obraz prawdy nagi.

Może gród wasz zaciekawia,
Jak w Poznańskiem los poszczęści
Zbrodni gwałtu i bezprawia,
W wywłaszczaniu pruskiej pięści?
Albo może większa jeszcze
Wam ciekawość w duszy drzemie,
W jakie twarde ujmie kleszcze
Los zabraną chełmską ziemię?
Może głównie wiedzieć chcecie,
Jak skończycie z rusinami,
Czy na żebry nie pójdziecie
Z pokumania się z żydami?
Czyli biedy nie umniejszę,
Zaciężyła na was bowiem...
Wybierz z pytań najważniejsze,
To, czy inne — wnet odpowiem.

Poseł odrzekł: — Poruszone
Sprawy — ważne, nikt nie przeczy,
Lecz odłóżmy je na stronę,
Dość ważniejsze mamy rzeczy.
Patryotyzm nasz w kawiarni
Wszak przy czarnej kwitnie kawie,
Tam się gada jaknajswarniej
Dziś o jednej tylko sprawie.
Ta i tamten, tamten i ta,
Gdzie słuch zwrócisz, słyszysz wszędzie,
Wciąż o jedno każdy pyta:
Będzie wojna, czy nie będzie?
Choć nie mamy ludzi, koni,
Ni prowiantów, ni oręży,
Każdy w trosce czas swój trwoni:
Jeśli będzie — kto zwycięży?

Na to rzekło Noworocze:
— O fujary, o jołopy!
A więc takie mam prorocze
Stawiać dla was horoskopy?
Nad tą sprawą nie łam głowy,
Czyja armia weźmie górę;
Bić się może ten, czy owy,
Ale wy — weźmiecie w skórę.



Gospodarz:
No, kochani weterani, dożyliście pięknej chwili,
Damy wam dziś coś przekąsić... no siadajcie moi mili.
Głupstwem było to powstanie, widzim na niem wielkie plamy,
Ale sercem się rządzimy i łaskawie przebaczamy.

Młodzieniec (z tyłu stojący):
Widząc jaka weteranów napotyka dziś nagroda,
Nic dziwnego, że do ofiar rwie się dusza nasza młoda.
Za lat może kilkadziesiąt, jeśli nastrój się nie zmieni,
I nas uczczą w ten sam sposób bracia dobrze odżywieni.

Mowy, które pan prezydent Leo miał wygłosić, lub wygłosił.

Podczas otwarcia nowego mostu:

Panowie i Panie! Gdybym mógł był na dzień dzisiejszy przybyć do Krakowa, by osobiście dokonać otwarcia trzeciego mostu na Wiśle, który ma być widomym znakiem tego związku serdecznego, jaki ma wkrótce zapanować między naszą stolicą a Podgórzem, rzekłbym tylko te słowa: Co Leo złączył, człowiek niech nie rozłącza!... Tak jest, moi panowie, połączyła nas już woda, połączył nas most, nic już nie brakuje, byśmy zajęli Podgórze wraz z jego dochodami, które mają zasilić naszą kasę miejską, cierpiącą na chroniczne suchoty. W tej myśli, że to rychło nastąpi, pan wiceprezydent Szarski niech w mem imieniu otworzy ten most, który oby się nie zawalił.

Przy puszczeniu w ruch nowego tramwaju:

Panowie! Gdybym tu był między wami, powiedziałbym wam, jaka radość rozpiera moje rozszerzone serce na widok tej wspaniałej inwestycyi, która jest dowodem, jak staramy się o gminy do Krakowa przyłączone!... Niestety, rewolucya w Kole Polskiem zatrzymała mnie we Wiedniu, dopóki jej nie zgniotę, w Krakowie się nie pokażę, bo nie mam wcale ochoty ustępować i to w chwili, gdy frak ministeryalny jaśnieje już na horyzoncie, niczem ta biblijna gwiazda, która trzech mędrców prowadziła do Betlejem... Tramwaj więc macie, cicho siedźcie i chwalcie Pana Boga i Jego widomego zastępcę w Krakowie, a tym jestem ja, w mej własnej osobie!... Oby tak szybko, jak ten tramwaj pojedzie, załatwiano i w magistracie kawałki!... Odjazd!

Podczas otwarcia odnowionej sali radnej:

Panowie! Dziś jestem już wśród was i chciałbym was przygarnąć pod swe skrzydła, jako kokosz pisklęta... A boję się i o siebie i o was, grozi nam bowiem poważne niebezpieczeństwo. Duch mój proroczy widzi już owe jastrzębie, krążące nad nami, trudna bowiem rada, dłużej się przewlekać nie da, musi się uzupełnić Radę. W miejsce zmarłych członków, którzy mi nigdy kłopotu nie robili, wejdą zastępcy, mogący nam uczynić gorzką niejedną chwilę życia demokratycznego... Póki jednak potrafię, a pomogą mi w tem i pan prezes Federowicz i pan dyrektor Grodyński, będę się starał opóźnić sprawę, chodzi mi bowiem o spokój w tej pięknej sali, a jak wiecie, opozycyi nigdy i nigdzie nie znoszę... Znają mnie konserwatyści, do których niegdyś należałem, ale znają mnie z innej strony, gdyż wówczas byłem uległym i robiłem to, co mi kazano... Dziś czasy się zmieniły, teraz ja jestem panem, a inni muszą tańczyć, jak ja im zagram!... Niech mi więc nikt tej harmonii nie psuje, bo, jakem Leo na Bonarce, zemszczę się straszliwie!

W tej myśli otwieram seryę posiedzeń w odnowionej sali i życzę panom radcom przyjemnych marzeń... Akustyka jest dobra, budzić się więc nie będziecie!... Klatka owa, w której siedzą dziennikarze, niech będzie symbolem, że my prasę potrafimy okiełzać!...

Przystępujemy do porządku dziennego, który zacznę radosną nowiną, że pan wiceprezydent Szarski cofnął rezygnacyę, bo on tylko żartował... Panowie, proszę bić brawo!...

Do weteranów z r. 1863:

Czcigodni! Stoję tu pomiędzy wami, jako gospodarz miasta, które ma was przyjąć i ugościć... Darujcie, jeśli obchód nie wypadnie tak, jakby powinien i jak może się spodziewaliście, ale wiedzcie, że pod tym kontuszem bije lojalne serce, które nie powinno i nie może narażać się rządowi. Zresztą minęły już te czasy, gdy się żyło ideałami, to było dobre przed laty pięćdziesięciu, dziś realna polityka to grunt. Bo i powiedzcie mi, na co wam się przydały te zapały z przed pół wieku?... Co z nich macie? ...Odpowiem: nic! My dziś musimy postępować inaczej, bo my chcemy odnieść realne korzyści, a dojdziemy do nich tylko w ten sposób, jeśli będziemy szli rządowi na rękę! W ten sposób wychowujemy młode pokolenie. Więc się nie dziwcie, że nie będą was Krakowianie witać tak gorąco, jak za swe trudy i wysiłki zasłużyliście sobie rzetelnie.

Choć mi w tym kontuszu trochę ciasno, witam was jednak i za chwilkę uścisnę wasze spracowane dłonie, proszę jednak bardzo, hamujcie się i nie dajcie zbytnego upustu swemu zapałowi i patryotycznym uczuciom, gdyż mogłoby to nie podobać się c. k. Rządowi i zepsuć powagę, z jaką w Krakowie odbywają się teraz obchody narodowe.

Cichutko i lojalnie, moi panowie, to nasza zasada, a że na niej wychodzimy dobrze, mogę poświadczyć i ja sam i wielu mych kolegów...

Jeśli który z szanownych panów dożyje stuletniego jubileuszu tej walki o niepodległość, zapraszam go serdecznie na ten obchód do Krakowa...

Interwiew z Drem Nartowskim.

(Rzecz dzieje się w jego gabinecie).

— Sługa pana doktora...

— Przepraszam pana, ale pan zapewne nie wie, że ja jestem radcą cesarskim! Ja, panie łaskawy, radzę samemu cesarzowi... Proszę niech się, pan rozbiera i położy na kanapie!

— Daruje pan radca, rozbierać się nie potrzebuję, ale położyć się mogę, gdyż jestem rzeczywiście zmęczony...

— Ja pana jednak nie mogę badać w ubraniu!

— To niech się pan radca rozbierze!... Ja jednak i badania nie potrzebuję, bo właściwie to ja tu przyszedłem w celu badania pana dobrodzieja!

— Pan... mnie?... A kto pan jest i czego pan chce właściwie?...

— Ja jestem delegat „Djabła“!

— *Apage satanas...*

— Niech się pan radca nie obawia, ja na duszę pańską „zamachu“ nie mam zamiaru dokonać, chciałem się tylko dowiedzieć kilka szczegółów o strejku gazowym!

— To co innego! Proszę siadać!... Otóż, widzi pan łaskawy, strejk urządziliśmy, bo serce mnie boli, gdy widzę, jak magistrat zwodzi służbę gazową i nie dopełnia obietnic... Zresztą, mój panie, ja mam z panem Leem na piwo i bardzo jestem kontent, jeśli mogę mu popsuć trochę krwi...

— Czy jednak robotnicy z tego odniosą jaką korzyść?

— A cóż mnie to obchodzi?... Ja pracuję dla zasady, a nie dla korzyści!...

— Zdaje mi się także, że obraliście państwo zły czas i nieodpowiedni!

— Tak jest! To przyznaję! Przeoczyłem w kalendarzu, że na ten dzień przypada pełnia i to, widzi pan, popsuło cały efekt!... Z tego może pan poznać, że wytrawny polityk musi zważać na drobnostki, nawet na zmiany księżyca!

— Naturalnie!... I dziwię się bardzo, że pan radca o tem zapomniał!

— Ja też następny strejk urządzę na nowiu!

— A jeśli nie będzie potrzebny?

— E... Także gadanie... Pan myśli, że magistrat dopełni obietnicy?... Oni mają głowy czem innem zajęte!

— A gdyby tak socyaliści uprzedzili pana?

— Ha!... W takim razie, zamiast puszczać gaz, wezmę się do innego



strejku, a Leowi nie dam spokoju, bo przez niego nie zostałem posłem! Aron Gajer już mi obiecał, że nie będzie mi przeszkadzał! Jemu też po chrześcijańsku wybaczyłem!

— Mam dla pana radcy doskonały projekt!

— No?...

— Niech pan urządzi strejk egzekutorów podatkowych!... Na to zmiany księżyca nie mają wpływu, a ręczę, że to bezrobocie będzie się cieszyć ogólną sympatyą!

— Ha!... Gdyby się tylko udało, gotów byłbym spróbować!...

Ostatnie wiadomości.

Londyn: Rokowania pokojowe zerwano. Sir Grey, wystawił rządom bałkańskim rachunek za spożyte obiady i zagroził, że jeśli do dni czternastu nie będzie uregulowany, urządzi pod Konstantynopolem demonstracyę flotową. Na telegram w tym względzie do sułtana otrzymał odpowiedź: Z próżnego i Salomon nie naleje. W tym samym duchu odpowiedziały i dwory sofijski, cetyński, belgradzki i ateński. Takiej jednomyślności dawno już politycy nie pamiętają.

Konstantynopol: W myśl starej zasady, że do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy, to jest pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, powiedział wielki wezyr: Do zawarcia pokoju zmuszają nas także trzy rzeczy: brak pieniędzy, brak pieniędzy i jeszcze raz brak pieniędzy.

Greenwich: Tutejsze obserwatoryum astronomiczne sygnalizuje na najbliższy czas zupełne zaćmienie półksiężyca nie przewidywane dotąd przez uczonych.

Belgrad: Rząd serbski, nie mogąc ugruntować swej potęgi flotowej na Adryatyku, decyduje się na aneksyę jeziora Skutari. Stosunki z Austryą wygładziły się zupełnie, wobec czego wieprzowina we Wiedniu potaniała o dziesięć halerzy na kilogramie.

Sofia: Car Ferdynand nabawił się pod Czataldżą ogromnego kataru. Przy nosie jego królewskiej mości czuwa dniem i nocą dwu lekarzy dworskich i jeden weterynarz.

Konstantynopol: Mieszkanki haremu sułtańskiego oświadczyły się stanowczo za Młodoturkami. Enver-bej odbył z przełożoną kilkugodzinną konferencyę. Sułtan wobec tego abdykuje i wstępuje do klasztoru. Sytuacya nader poważna.

Petersburg: W dniu wczorajszym na całem terytoryum rosyjskim popełniono tylko dwie większe kradzieże, których sprawców naturalnie nie wyśledzono. Car i carewicz grali wczoraj z ambasadorem austryackim w ciuciubabkę.

Konferencya pokojowa w Londynie.

(Sprawozdanie tygodniowe).

Niedziela: Bezrobocie. Familijny obiadek u Greya, potem wspólna partya tennisa. Usposobienie delegatów doskonałe.

Poniedziałek: Sytuacya lekko zaciemnia się. Delegaci tureccy okazują zamiar opuszczenia Londynu i zerwania rokowań pokojowych.

Wtorek: Sytuacya wyjaśnia się o tyle, że Turcy mają zamiar pozostać, zaciemnia się zaś w ten sposób, że delegaci Unii bałkańskiej pakują do drogi swe kufry.

Środa: Usiłowania lorda Greya, aby pogodzić delegatów, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Do południa zdecydowały się obie strony na dalsze prowadzenie pertraktacyi, ale już po południu, podczas narady nad pierwszym punktem porządku dziennego, wystąpiły tego rodzaju różnice zapatrywań, że delegaci tureccy oświadczyli, że jeszcze dziś wieczór wyjeżdżają.

Czwartek: Porozumienie nastąpiło. Turcy zostają, Grecy, Bułgarzy, Serbowie i Czarnogórcy opuszczają stanowczo mury Londynu i wracają do ojczyzny.

Piątek: Różnice zapatrywań wyrównane, delegaci bałkańscy pozostali, posiedzenie się jednakowoż nie mogło odbyć, gdyż Turcy w piątek świętują.

Sobota: Dalszy ciąg obrad. Delegaci kłócą się i obie strony zapowiadają swój wyjazd, lord Grey łagodzi jednak nieporozumienie, zapraszając wszystkich na jutro na obiadek familijny i partyę tennisa.

Niedziela: Bezrobocie, zresztą, jak wyżej. Sytuacya nie zmieniła się ani odrobinę od ubiegłego tygodnia.

(Dalszy ciąg, jak wyżej... aż do skutku).

Kronika krakowska.

(Karnawałowe refleksye — W jakiej opressyi żyją biedni ojcowie rodzin — Pięćdziesięciolecie powstania styczniowego — Jak u nas wypadło i dla czego — Rewolucya w Kole polskiem — Dr. Nartowski i gaz — Kilka uwag o strejku — Biedni ci robotnicy — Nowy most, tramwaj i sala obrad w pałacu Wielopolskich).

Ostatnie dwa tygodnie miesiąca stycznia i początek lutego poświęcił Kraków wyłącznie na gorączkę karnawałową, dzięki której zapomniał zupełnie o biedzie, która go gniecie.

Bawiono się ochoczo na całym obszarze rozszerzonego Krakowa i przyłączyć się mającego Podgórza, bawili się wielcy i mali, biedni i bogaci, choć kto wie, czy nie poważniej byłaby wypadła pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego, gdyby właśnie w roku bieżącym te pieniądze, jakie się wydaje na bezcelową zabawę, obrócono na jakiś cel narodowy.

Nie mam tu na myśli zupełnej żałoby narodowej, choć i ona byłaby odpowiednią manifestacyą, zwłaszcza wobec tej beznadziejnej biedy, jaka nas gniecie. Niechby tam po domach prywatnych urządzano sobie skromne zabawy, na których zbierałaby się młodzież, bez publicznych byłoby się obeszło zupełnie dobrze, a i kieszeń niejednego ojca rodziny nie byłaby musiała tak ciężko pracować, jak to miało miejsce właśnie w tym czasie.

Proszę tylko wziąć ołówek do ręki i policzyć, ile to pieniędzy poszło na marne, na różne drobiazgi i fatałaszki, z których po karnawale nie ma się żadnego pożytku...

A dodajmy do tego, że część ich zabrała zagranica, w szczególności zaś Niemcy, zasypujący w dalszym ciągu kraj nasz wytworami swego przemysłu.

Trudna jednak rada! Pani radczyni nie przeniosłaby tego po sobie, gdyby wyczytała w sprawozdaniu balowem, że na sali zauważono jej przyjaciółkę, panią mecenasową, w takiej a takiej sukni, ozdobionej koronkami, z brylantową agrafą w bujnej fryzurze... a o niej, ani wzmianki!

Suszyła też głowę mężowi, który się, jak mógł, wypraszał, ostatecznie postawiła na swojem, gdyż przekonała małżonka, że obejdzie się bez wydatków, albowiem sama własnoręcznie przerobi zeszłoroczną suknię. Trzeba kupić jedynie bilet wstępu, a to znów nie kosztuje tak wiele, by kieszeń pana radcy temu nie podołała.

Tymczasem jednak, na tydzień przed zapowiedzianą zabawą pokazuje się, że pani radczyni w przerabianej sukni między ludźmi się nie pokaże, cóżby bowiem powiedzieli, a cofnąć się już trudno, gdyż o pójściu na bal zawiadomiła wszystkie przyjaciółki.

Na naradzie familijnej, odbytej przy udziale trzech ciotek i kilku dalszych krewnych postanowiono więc sprawić suknię, możliwie najskromniejszą i wykupić z Zakładu zastawniczego brylanty, na co w ogólności powinno wystarczyć czterysta koron, wliczając w to naturalnie i koszta biletu wstępu.

Pan radca skrobał się za uchem, potem w łysinę, starał się wyperswa-

dować kochanej rodzinie, że taką sumą nie rozporządza, ostatecznie jednak musiał uledz, wiedząc z doświadczenia, że od wyroków domowego areopagu niema absolutnie apelacyi.

A to, co się działo u owego pana radcy, powtórzyło się i w setce innych rodzin, które bawią się w karnawale, a zato w wielkim poście będą musiały bardzo cienko śpiewać.

Wobec tego ogólnego rozbawienia nic też dziwnego, że wielką polityką zajmowano się niewiele, co najwyżej złorzeczono Turkom i Unii bałkańskiej, ilekroć okazał się brak monety i brak źródła na jego zaspokojenie. Nawet taki tryumf zagranicznej polityki naszej monarchii, jak uczczenie konsula Prohaski w Prizreńcie, przeszedł bez większego wrażenia, zapomnieli o nim Krakowianie i nie pytają się już nawzajem: „Czy nie widział pan gdzie Prohaski?...“

Prócz zabaw karnawałowych mieliśmy w tym czasie piękną uroczystość narodową, mianowicie pięćdziesięcioletnią rocznicę powstania listopadowego. Na ogół wypadła ona słabo, Kraków, owo serce Polski, nie okazał tego zainteresowania się tą sprawą, na jakie ona bezsprzecznie zasłużyła.

Był wprawdzie pochód, było złożenie wieńca na cmentarzu, tak zwany „hołd“ Rady miejskiej, było nawet przedstawienie teatralne i uczta, ale brakło zapału, który jakoś zupełnie ostygł.

Wnosząc z przemówienia pana prezydenta Lea, wygłoszonego w czasie owego uroczystego posiedzenia Rady miejskiej, wzięła teraz górę realna polityka... (czytaj: mająca na celu dobro własnej kieszeni...) a nie jakieś mrzonki i marzenia o ideałach z przed lat pięćdziesięciu!

Powiem nawet, że to nie jest wcale objawem c. k. lojalności w tych czasach, kiedy nasz pan prezydent spodziewa się zdobycia fraka ministeryalnego... Pozwolono wprawdzie na przygotowanie do c. k. powstania, ale to tylko pod wpływem strachu, a zresztą potem i tego żałowano!

Daleko wspanialej wypadł obchód we Lwowie a nawet w niejednem mieście prowincyonalnem, ale też tam panowie prezydenci i burmistrze nie noszą kontuszy czarno-żółtych, choćby nawet z demokratyczną podszewką.

Trudno zresztą brać to za złe naszemu panu prezydentowi, on ma głowę zajętą daleko ważniejszemi sprawami. Wystarczyć chyba powinno, że raczył w tym czasie przybyć osobiście do Krakowa! Pamiętać należy, że bezpośrednio przedtem wybuchła rewolucya w „Kole Polskiem“, z której „Głos Narodu“ wywróżył upadek dra Lea i zamówił już nawet żałobne nabożeństwo za jego demokratyczną duszę...

Tak źle jednak nie było!

Wprawdzie demokraci narodowi, ludowcy i konserwatyści, chwycili za broń przeciw swemu władcy, któremu zarzucają, że w Kole prowadzi absolutystyczne rządy i po prostu wszystkich tyranizuje, potrafił on jednak zażegnać burzę i przekonać malkontentów, że nie mają racyi.

A oni w to uwierzyli.

Ponadto był pan prezydent zaaferowany strejkiem gazowym, który urządził jego własny kontrkandydat polityczny, dr. Nartowski.

Ponieważ swego czasu kandydatura jego do parlamentu, postawiona przez grono wdzięcznych pacyentów, niestety upadła, zaprzysiągł zemstę obu współzawodnikom, to jest Aronowi Gajerowi i dr. Leowi. I dotrzymał słowa.

Gajerowi nie sprzedaje żadnej starzyzny, panu prezydentowi zaś psuje krew, gdzie i kiedy się tylko sposobność nadarzy.

Nie jest wprawdzie radcą miejskim (jest za to „cesarskim“), wobec czego na posiedzeniach nie może interpelować pana prezydenta, zato na innem polu korzysta z okoliczności.

A taki strejk gazowy, to przecież znakomita gratka, by popsuć krew całej Radzie miejskiej, ba nawet całemu Krakowowi, który teraz dopiero żałuje:

— Jaka szkoda, że nie wybraliśmy go posłem, byłby sobie siedział teraz we Wiedniu i nie sprawiał nam kłopotu!

Swoją drogą trzeba przyznać, że w tym wypadku zawinił grubo zarząd miasta, który zapomniał o obietnicach, jakie jeszcze w listopadzie dał funkcyonaryuszom gazowni. Czekali cierpliwie, ale, doczekać się nie mogąc, musieli się chwycić ostatecznego środka, a tym jest strejk.

W zasadzie więc przeciw samemu strejkowi nie mielibyśmy nic, ale jedynie przeciw jego kierownictwu, które wybrało porę niebardzo odpowiednią i nie próbowało najpierw kroków pojednawczych.

Swoją drogą, biedni ci robotnicy! Raz ci, to znów owi, używają ich za pomost, po którym chcą się pchać do góry... Sami z tego odnoszą jak najmniej korzyści.

Nie można i nie godzi się zapomnieć o uroczystościach, wprawdzie nie narodowych, ale zato czysto miejskich, które odbyły się w ubiegłym tygodniu pod osobistem (częściowo) kierownictwem pana prezydenta.

W poniedziałek więc, dnia 20 stycznia, odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie trzeciego mostu na Wiśle, który ma tem silniej połączyć Kraków z Podgórzem. Parada była jak się patrzy, bezpośrednio po tem ruszył po raz pierwszy szerokotorowy tramwaj i uwiózł gości aż pod Salwatora, stamtąd zaś na skromną przekąskę do gmachu magistratu.

Delegaci Podgórza, którzy brali udział w obu uroczystościach, żałowali wprawdzie, że nie było przyjęcia w starym teatrze, w każdym razie dziwili się, że Kraków zdobył się na taki luksus i obiecywali sobie, co to będzie, gdy pan Leo zagarnie rządy nad ich stolicą. Gotów puścić tramwaj na Benedykta, skoro bowiem można jeździć teraz elektryką na Emaus, powinno się także i na Rękawkę.

Następnego dnia, tym razem już w obecności pana prezydenta zainaugurowano posiedzenia w nowej sali radnej w odnowionym pałacu hrabiów Wielopolskich, gdzie urzęduje demokratyczna Rada miejska krakowska.

Ten fest odbył się już z większą pompą, przy udziale honorowej kompanii straży ogniowej.

Pan prezydent własnoręcznie przeciął wstęgę, zamykającą wejście, a nożyczki, przy których pomocy dokonał tego wiekopomnego czynu, postanowiono przybić na łańcuchu w Sukiennich, aby stanowiły niejako *pendant* do noża, którym Kain zabił Abla podczas budowy wieży Maryackiej.

W inauguracyjnej przemowie zaznaczył pan prezydent, że spodziewa się, iż w nowej sali zapanuje nowy duch, że panowie radcy będą tu owocnie pracować dla dobra... dajmy na to miasta, słowem, że teraz dla Krakowa nastanie złoty wiek i siedm lat tłustych, po siedmiu chudych!

Dyabeł jednak pozwoli sobie lekko powątpiewać, gdyby bowiem tak być miało, toby pan prezydent nie przewlekał sprawy powołania nowych radców na opróżnione fotele... Boi się, że będą mu bruździć i nie zechcą tak tańczyć, jak on zagra.

Głosy publiczne.

Zgrabne obuwie, to nogi ozdoba,
Więc jeśli mam być otwarty i szczery,
Powiem, że mi się jedynie podoba,
Jeżeli wyszło z pracowni *Kapery*.
Spiesz na *Sławkowską* przezacny mój [panie
A przyznasz racyę, bo dobre i tanie!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia „Sztuka“, Kraków, ul. Sobieskiego 16.